OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Sobota 12 października 1935 r. | Nr. 283

Ostre sankcje Ligi Narodów

Nocny wyścig dla zdobycia góry
Włosi przybiegli pierwsi i zajęli pozycję

Toczą się walki o święte miasto Aksum

GENEWA (PAT). Wczorajsze posiedzenie Zgromadzenia Ligi Narodów rozpoczęło się o godz. 18-ej. Posiedzenie zagaił przewodniczący Benesz, wygłaszając expose, dotyczące sprawy odroczenia i wznowienia sesji.

Następnie odczytał list przewodniczącego Rady Ligi. Ostatni ustęp listu zawiera oświadczenie przewodniczącego Rady, stwierdzające, iż 14 członków Ligi Narodów, reprezentowanych w Radzie, uznało, że istnieje stan wojenny, rozpoczęty wbrew zobowiązaniom, zawartym w art. 12 paktu.

Przewodniczący proponuje zkolei, aby Zgromadzenie zgodziło się na natychmiastowe wpisanie sprawy na porządek dzienny.

Po przyjęciu wniosku p. Benesz wyjaśnił, że głosowanie się nie odbędzie i że każdy rząd wyraża zgodę indywidualnie, a także podkreślił, że udzieli głosu tym, którzy zechcą wypowiedzieć zdanie odmienne, lub tym, którzy chcą, aby wziąć pod uwagę ich wstrzymanie się od głosu. Niezabranie głosu uważane będzie za zgodę na konkluzję raportu.

Po tych wyjaśnieniach przewodniczący udzielił głosu przedstawicielowi Austrji Pfluegiowi, który podkreślił na wstępie przywiązanie Austrji do zasad Ligi Narodów. Zawiadomienie przewodniczącego Rady dotyczy kraju, do którego Austrja żywi najgorętszą sympatję i który w groźnych dla Austrji chwilach przyczynił się do zachowania jej niezależności. Węzły, łączące naród austrjacki i włoski, są bardzo silne i Austrja nie może się sprzeniewierzyć przyjaźni i obowiązkom wdzięczności.

Pfluegl wyraża następnie nadzieję, że Liga Narodów, wstępując na drogę sankcyj, których zastosowanie nie miało jeszcze precedensu, nie zapomni, że głównym jej celem jest zachowanie pokoju. Lojalność Austrji wobec Ligi Narodów zmusza rząd austrjacki do zwrócenia uwagi Lidze na niebezpieczeństwo, jakie wyniknąć może w dziedzinie ekonomicznej w związku z zastosowaniem sankcyj, szczególnie w małych krajach.

W zakończeniu p. Pfluegl stwierdza, że rząd austrjacki nie widzi w obecnej chwili możności przyłączenia się do konkluzyj, do których doszli już inni członkowie Ligi.

Następnie zabrał głos delegat Węgier p. Velics, który podkreślił, że propozycja zastosowania do Włoch sankcyj stawia Węgry w szczególnie trudnem położeniu ze względu na tradycyjną przyjaźń, łączącą oba kraje. P. Velics stwierdza dalej, że Liga Narodów została stworzona celem zabezpieczenia pokoju. Utrzymanie pokoju, to praca nad usunięciem wszystkich powodów, mogących wywołać wojnę. Jest rzeczą jasną, że życie narodu nie rozgrywa się w skamieniałości. Jest zasadniczym obowiązkiem Ligi Narodów dbać, aby pęd do życia odbywał się w warunkach, uregulowanych na terenie, przygotowanym przez Ligę Narodów.

Wykluczenie Włoch z rynku węgierskiego spowodowałoby zupełny przewrót w dziedzinie gospodarczej i finansowej na Węgrzech. Z tych powodów oraz ze względu na to, że rząd węgierski nie miał możności zbadania należytego faktów i dokumentów, dotyczących sporu włosko-abisyńskiego, delegat Węgier nie może przyłączyć się do konkluzji, o których jest mowa w zawiadomieniu przewodniczącego Rady Ligi Narodów.

Na tem zakończyła się wczorajsza dyskusja. Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 10.30. Przewidziane jest dotychczas przemówienie barona Aloisi'ego.



„Tam-tam" wojenny, ogłaszający rozpoczęcie kroków wojennych i mobilizację powszechną w Abisynji.

Wielu rannych i zabitych

ASMARA (PAT). Specjalny wysłannik niemieckiego biura informacyjnego donosi, że grupa operacyjna gen. Santini posunęła się o kilka kilometrów za Adigrat w kierunku Adui. Od poniedziałku na całym odcinku frontu panuje spokój, który wykorzystywany jest przez wojska włoskie dla ubezpieczenia zajmowanych obecnie stanowisk. W dotychczasowych walkach po stronie włoskiej odniosło rany wielu oficerów i żołnierzy. Dwaj oficerowie zostali zabici. Straty wojsk abisyńskich obliczane są na 2 tys. ludzi. Ścisłych danych co do tego jednakże niema. Do niewoli wzięto około 500 Abisyńczyków. Przy bombardowaniu Adui i Adigratu przez samoloty nie było, jakoby, żadnych ofiar wśród ludności cywilnej. W Adigrat wiele domów uległo zniszczeniu.

Cztery ostre środki
w sankcjach przeciw Italji

LONDYN, (PAT). Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" donosi z Genewy, że pomiędzy rzeczoznawcami Francji i W. Brytanji doszło do porozumienia w sprawie zakresu sankcyj w pierwszej fazie, jaka obecnie jest dyskutowana. Na mocy tego porozumienia, komitetowi sankcyj nemu, wyłonionemu przez zgromadzenie Ligi, przedstawiony będzie do aprobaty następujący plan sankcyj:

1) przeprowadzenie w sposób kompletny i skuteczny zakazu udzielania Włochom jakichkolwiek pożyczek lub kredytów,

2) ograniczenie zapomocą kontyngentów pewnych kategoryj importów włoskich do obcych krajów.

3) ograniczenie wywozu do Włoch pewnych towarów, nie zbędnych dla przemysłu wojennego,

4) uchylenie zakazu wywozu broni i amunicji do Abisynji.

W wyścigu nocnym z Abisyńczykami
zajęli górę Edagohamus

RZYM. (PAT). Samoloty włoskie stwierdziły, iż w kierunku góry Edagohamus, położonej na zachód od Adigratu posuwają się silne oddziały armji Ras Seyouma. Ponieważ góra ta jest ważnym punktem strategicznym, panującym nad całą okolicą, dowództwo włoskie wysłało kolumnę askarisów z poleceniem uprzedzenia Abisyńczyków i zajęcia jaknajprędzej góry. Pomiędzy wojskami włoskiemi a abisyńskiemi odbył się w nocy szalony wyścig w zupełnej ciemności przy bardzo niskiej temperaturze i silnym lodowatym wietrze. Wojska włoskie, walcząc z niebywałemi trudnościami, zdołały pierwsze osiągnąć szczyt góry.

Ciągle mętnie
z tą Aduą i Aksum

RZYM, (PAT). Koła półurzędowe nie potwierdzają wiadomości o zajęciu miasta Aksum, lecz uważają, że upadek tego miasta musi nastąpić z dnia na dzień. Koła te zaprzeczają ponownie wiadomościom, obiegającym zagranicą o zajęciu Adui przez Abisyńczyków.

Spadł samolot włoski

ADDIS ABEBA. (PAT). Na górę Atale pod Aksum spadł samolot włoski. 2 lotników zabiło się na miejscu a dwaj są ranni.

Piechota włoska w Ogadenie posunęła się naprzód pomiędzy Gerlogubi a Sorahai.

Satysfakcja osobista Santiniego
Zatknął sztandar po 40 latach

ASMARA (PAT.) Wysłannik Niemieckiego Biura Informacyjnego, donosi, że łączność z z frontem jest dość utrudniona. Sprawozdawca zwiedził wczoraj odcinek frontu wpobliżu Adigrat, przyczem odbył rozmowę z gen. Santinim. Gen. Santini stwierdził, że przy posuwaniu się wojsk włoskich w kierunku Adui, ludność witała przyjaźnie oddziały włoskie. W Adigrat na wielu domach powiewały białe chorągwie.

Pogłoski o ruchach wojsk abisyńskich na pograniczu Somali nie są dotychczas skontrolowane. Gen. Santini podkreślił, że *miał osobistą satysfakcję*, gdy na froncie zatknął ponownie sztandar włoski, który po bitwie pod Aduą w r. 1896 musiał zdjąć, będąc wówczas w szarży podporucznika.

Konsul włoski w niewoli

ADDIS ABEBA, (PAT). Według otrzymanych tu wiadomości b. konsul włoski w Adui, znajduje się w niewoli u Ras Seyuma, dowódcy armji północnej.

ADDIS - ABEBA (PAT.) — W dniu wczorajszym na stację Diredaua przybyło 180 żołnierzy francuskich pod dowództwem 4-ch oficerów. Około 1500 żołnierzy francuskich znajduje się w Dzibuti. W porcie Dzibuti stoi na kotwicy krążownik francuski, który ma za zadanie niedopuszczać nielegalnych transportów broni i amunicji.

Trzy dni w wagonie z Addis-Abeby do Dżibuti

Podróż najdroższą koleją świata

Dzikie szczepy i dzikie zwierzęta zagrażały pasażerom

Angielski kapitan Thompson podaje na łamach jednego z pism angielskich garść ciekawych szczegółów o Abisynji w przeddzień wybuchu wojny:

„Wielki ścisk i nieporządek panował na dworcu w Addis - Abebie w dniu, w którym odjeżdżał pociąg do Dżibuti, do francuskiego portu nad morzem Czerwonem. Z niewyjaśnionych powodów panika ogarnęła większość białych mieszkańców stolicy Abisynji.

Panika wzrastała z każdą chwilą. Była bowiem wywołana przez pewne sfery, które rozpowszechniały nieprawdopodobne wprost pogłoski, o okrutności Abisyńczyków. Strach ogarnął przedewszystkiem białe kobiety. To też prawie wszystkie wraz ze swemi dziećmi zamierzały porzucić Addis - Abebę. z

MASOWA UCIECZKA BIAŁYCH.

Abisyńczycy z ironicznym uśmiechem przyglądali się tej masowej ucieczce białych. W ostatnich czasach każdego wtorku (tylko w tym dniu od chodzi pociąg do Dżibuti) zbierają się tłumnie na dworcu, obserwując bacznie odjeżdżających. Przychodzą punktualnie na dworzec. Tym razem przybyło nawet kilku wyższych dostojników państwowych: Kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych Ata Tasfal Tagani, prywatny sekretarz księcia Wolde Georgija i wielu wyższych urzędników poselstw zagranicznych.

Czarni policjanci musieli puścić w ruch swe długie pałeczki, by rozpędzić tłoczących się gapiów, którzy tarasowali podróżnym drogę do pociągu. Lecz to niewiele pomogło. Na dworcu panował taki ścisk, że podróżni łokciami musieli sobie torować drogę.

Nie obeszło się bez drobnych wypadków. Niejednemu z podróżnych wyślizgnął się z rąk termos z herbatą, bądź też ze zwykłą wodą i drogocenny napój rozlewał się po peronie. Krzyki dzieci i kobiet, żegnających się z ojcami i mężami, którzy pozostawali w kraju, mieszał się z gwarem tubylców.

PRZEDZIAŁ KOLEJOWY, CZY MAGAZYN?

Wreszcie pociąg ruszył z miejsca i natłoczony dworzec pozostał za nami. Nasz przedział pierwszej klasy przypominał raczej jakiś skład. Przedział był napełniony blaszanemi skrzyniami, namiotami, aparatami filmowemi, lornetami polowemi i poduszkami. Podróżni siedzieli stłoczeni i wprost przylepieni do siebie.

Przedstawialiśmy sobą jaskrawą mozaikę międzynarodową. U boku sławnego pisarza amerykańskiego Louisa Stelinga siedział operator filmowy Fox'a. Nieco dalej 2 anglicy, fotografowie jakiegoś pisma ilustrowanego, grupa kino - operatorów wytwórni europejskich i jeszcze wiele, wiele innych osób.

TRZY DNI W NAJDROŻSZYM POCIĄGU.

Trzy dni trwa podróż z Abisynji do Dżibuti. Pociąg przejeżdża prawie przez całą Abisynję. Przez dwa dni jechaliśmy do Dire - Daua tym najdroższym na świecie pociągiem. Podczas długiej podróży zdaliśmy sobie dokładnie sprawę z ogromnych trudności, na jakie napotka armja włoska w podbijaniu tego dzikiego, tropikalnego kraju, najeżonego stromemi górami.

Mieliśmy też okazję, podziwiać zdobycze techniczne ludzkości.. Cudem bowiem techniki jest most przerzucony przez rzekę Hawasz na zawrotnej wprost wysokości. W pobliżu linji kolejowej widzi się rozrzucone nagrobki. To są ofiary pracy. 188 europejczyków i tysiące czarnych robotników opłaciło życiem budowę tej linji kolejowej. Padli ofiarą zabójczego klimatu i okrucieństwa okolicznych szczepów.

POCIĄGI W NOCY NIE KURSUJĄ.

Pierwszą noc spędziliśmy w mieście Hawasz w hotelu, znajdującym się wpobliżu wspomnianego mostu. W Abisynji bowiem pociągi nie kursują w nocy. Nie pozwala na to zły stan torów kolejowych rozmiękłych wskutek ulewnych deszczów, jak również i inne niebezpieczeństwa. Hotel jest otoczony drzewami tropikalnemi, wydzielającemi cudowne zapachy.

Dłuższy pobyt w tej pięknej okolicy jest jednak niezwykle groźny dla zdrowia. Powietrze jest przesiąknięte wilgocią i europejczycy padają ofiarą malarji i innych tropikalnych chorób. Wielu pasażerów w ciągu tej jedynej nocy, spędzonej w tej miejscowości zachorowało na malarję.

Wycie hyjen, szakali i innych dzikich zwierząt nie pozwalało zmrużyć oka. To też wszyscyśmy byli nazajutrz niewyspani i podenerwowani. W tym stanie ducha zajęliśmy miejsca w pociągu. Z okien wagonowych mogliśmy przyglądać się dzikim, niekończącym się stepom, które nagle ustępowały miejsca skalistym górom.

Niemal z pod kół wagonu czmychały antylopy, olbrzymie strusie, tygrysy, niezliczone stada wielbłądów. Co pewien czas ukazywała się wpobliżu toru kolejowego sylwetka samotnego wędrowca abisyńskiego, którego czarne włosy lśniły w słońcu.

DZIKIE SZCZEPY NIENAWIDZĄ ABISYŃCZYKÓW.

Czasem wyrastał jakgdyby z pod ziemi patrol wojskowy. Żołnierze w mundurach khaki, gdy tylko ujrzeli pociąg, chwytali za karabiny, gotowi do strzału. Patrol składa się z czterech żołnierzy. Jeden bowiem żołnierz nie byłby pewien życia wśród miejscowych, dzikich szczepów, nienawidzących białych, jak również i Abisyńczyków. Zdarzają się wypadki, że dzicy boją się tknąć białego. Natomiast wykorzystują każdą okazję, by zgładzić Abisyńczyka, ich najeźdźcę.

Wieczorem przybyliśmy do Dire-Daua, do abisyńskiego miasta pogranicznego. Abisyńscy urzędnicy celni rzucili się wprost na pociąg i skrzętnie przeglądali każdą paczkę, szukając srebrnych talarów, których nie wolno wywozić z kraju.

Przy wyładowaniu naszych bagaży i przeniesieniu ich do auta rozpoczęła się prawdziwa walka z dwoma tuzinami tragarzów.

„POLE WALKI" Z TRAGARZAMI.

Gdy przyszło do zapłaty, opadło nas z krzykiem około 150 ludzi, żądając pieniędzy, choć pracowały zaledwie 24 osoby. Człowiek nieznający miejscowych stosunków zatraciłby się w tej wrzawie i wyciu. Ja zaś puściłem w ruch ręce, i obrzuciłem Abisyńczyków stekiem przekleństw.

Na chwilę, placyk przed dworcem zaległa cisza. Tę ciszę potrafiłem odpowiednio wykorzystać. Wezwałem dwóch policjantów, którzy stali wpobliżu i obojętnie przyglądali się tej całej scenie. Na moje żądanie puścili w ruch swe długie pałeczki. Lecz to niewiele pomogło. Tragarze nie ruszali się z miejsca. Wówczas wpadłem na „genjalny" pomysł. Rzuciłem przed siebie 3 talary i tragarze hurmem ruszyli na poszukiwanie pieniędzy.

Dopiero teraz miałem możliwość dostania się do auta. Szybko też oddaliłem się od „pola walki" i ruszyłem w stronę przyszłego terenu krwawych walk.

Zapytał policję czy wolno strzelać

i zaczął strzelać do wierzycieli

Niezwykły przebieg i wynik miała sprawa, którą wczoraj rozpatrywał Sąd Apelacyjny

Binem Weiman, mieszkaniec Platerowa, był dłużnikiem braci Marciniaków. Ale ze zwrotem długu jakoś się nie kwapił. Pewnego wieczoru Marciniakowie, dobrze podchmieleni przyszli do swego dłużnika i wszczęli głośną awanturę. Wyrzuceni na dwór, rozpoczęli strzelaninę z rewolweru. Weiman odpowiedział strzałami. Jedna z kul trafiła w Marciniaka, raniąc go ciężko w plecy.

Weiman stanął przed sądem okręgowym, który skazał go na cztery miesiące aresztu z zawieszeniem za przekroczenie obrony koniecznej.

Weiman odwołał się do Sądu Apelacyjnego. Tu na rozprawie złożył dokument, że krytycznego dnia telefonował do policji.

— Proszę Sądu—wyjaśniał oskarżony—jak oni, t.j. Marciniaki zaczęli strzelać, to ja nie odrazu odpowiedziałem strzałami. Ja przedewszystkiem zatelefonowałem do policji i zapytałem, czy wolno strzelać, jak bandyci napadają. Policja odpowiedziała, że wolno. To ja wziąłem rewolwer, który mam jako pamiątkowy po dziadku i strzelałem, jak mnie policja pozwoliła.

— Skąd oskarżony ma rewolwer — pyta zdziwiony przewodniczący, patrząc na 68-letniego Weimana.

A ten spokojnie odpowiada:

— To jest rewolwer pamiątkowy po dziadku moim, który żył w czasie powstania 1831 r.

Wynikła kwestja, czy oskarżony rzeczywiście strzelał w obronie koniecznej, skoro postrzał był zadany w plecy.

— Ja nie wiem, do kogo strzelałem — mówi oskarżony, ani jak strzelałem. Wziąłem rewolwer, zamknąłem oczy, odwróciłem głowę i nacisnąłem cyngiel.

W wyniku tej, momentami nie pozbawionej humoru rozprawy, Sąd Apelacyjny wyrok poprzedni uchylił i oskarżonego uniewinnił.

Bandyci zniewolili dwie dziewczyny

Ohydnej scenie musiał przyglądać się ojciec

Do zagrody gospodarza Wojcieszki pewnej nocy wtargnęło kilku mężczyzn. Wojcieszko na stukania nie odpowiadał. Wtedy mężczyźni ci zaczęli się mocniej dobijać do drzwi.

— Proszę otworzyć, tu tajna policja. Przystępujemy do rewizji. Jeżeli pan dobrowolnie nie otworzy, wyłamiemy drzwi siłą.

Wojcieszko uwierzył. W tej samej chwili został obstąpiony przez bandytów, którzy przystąpili do rabunku. Splondrowano każdy kąt. Łupem bandytów stały się wszystkie kosztowności i cenniejsze przedmioty.

Przez cały czas rabunku córki gospodarza były ukryte w komorze.

Już pod koniec bandyci spostrzegli dwie młode dziewczyny, skulone ze strachu. Wyciągnięto je na środek pokoju i tu na oczach przerażonego ojca dokonano ich zgwałcenia.

Po tym ohydnym czynie bandyci zamknęli całą rodzinę w komorze, której drzwi mocno zamknięto.

Uwięzionym zakazali wychodzić z komory, twierdząc, iż przy lada poruszeniu drzwi zamieszczona u góry bomba wybuchnie.

Wieśniacy i tym razem uwierzyli słowom bandytów. Nie ruszali się z miejsca do południa następnego, kiedy, to sąsiedzi wyciągnęli wprost omdlewających ze strachu.

Wszczęte niezwłocznie dochodzenie nie dało wyniku. Dopiero po pewnym czasie w trakcie rewizji przeprowadzonej u niejakiego Teodora Wawrzonkiewicza natrafiła policja na rzeczy, należące do Wojcieszki.

Wawrzonkiewicz w krzyżowym ogniu pytań przyznał się do udziału w rabunku i wskazał swych kompanów Bolesława Piotrowskiego i dwuch braci Jasińskich: Bolesława i Feliksa.

Występną bandę aresztowano. Wczoraj wszyscy czterej stanęli przed Sądem Okręgowym w Warszawie pod zarzutem rozboju i zgwałcenia dwuch dziewcząt. W związku z tem rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Wesoły Kącik

NA DANCINGU.

Orkiestra zagrała tango.

Pan Zygmunt powstał z krzesła i szybkim krokiem zbliżył się do siedzącej w towarzystwie starszego jegomościa, wytwornej brunetki.

Od tygodnia codzień spotykał tę parę na dancigu, od tygodnia ogień miło..i trawił jego serce.

Już dawno chciał prosić wytworną brunetkę do tańca, ale nie śmiał. Odstraszała go ponura twarz towarzysza uroczej damy.

Ale dziś zdecydował się.

— Czy wolno prosić? — zapytał z pełnym uszanowania ukłonem.

W odpowiedzi usłyszał jakieś niewyraźne mruknięcie pana i ujrzał przyzwalający uśmiech damy.

Po chwili kołysali się już w rytmicznym tańcu.

Pana Zygmunta ogarnęło uczucie niewypowiedzianego szczęścia. Rozdętemi nozdrzami wciągał delikatny zapach jej perfum, bez słowa patrzał w jej tajemnicze oczy i, jak mógł najmocniej, zaciśniał ramię dokoła jej pulchnej kibici.

Lecz wszystko na tym świecie, a więc i tango, ma swój koniec. Minęły rajskie minuty i pan Zygmunt zmuszony był odprowadzić swą partnerkę do ponurego faceta.

— Przy następnym tańcu, powiem jej, jak mi się podoba — postanowił, wracając na swoje miejsce.

I, gdy znów zabrzmiała muzyka, pan Zygmunt momentalnie rzucił niedopalonego papierosa i podbiegł do stolika wytwornej brunetki.

Ale jej nie znalazł. Przy stoliku siedział samotnie ów starszy pan, jego rywal. Spojrzał na pana Zygmunta i westchnął z politowaniem.

— Że też się panu chce bez przerwy tańczyć z tą babą?

Pan Zygmunt osłupiał.

— Jak pan się może tak wyrażać?

— No, no, bez gniewu, kochany panie. Jak pan chce, niech pan tańczy. Ona za chwilę wróci. Będzie pan mógł z nią tańczy do siódmego potu. Niech ma babsztyl frajdę.

— Panie! — zmarszczył gniewnie czoło pan Zygmunt. — To oburzające! Jak można się w ten sposób wyrażać o swej żonie?!

— Żonie? — skrzywił się jegomość. — To ma być moja żona? Tfu! Moja żona od trzech tygodni jest zagranicą.

— Choćby nawet była pańską kochanką — unosił się pan Zygmunt — nie wolno się panu w ten sposób wyrażać!

— Ona moją kochanką?! — oburzył się ponury facet. — Oszalał pan?

Pan Zygmunt był zbity z tropu.

— Nie wiem kim jest dla pana ta dama — oświadczył. — Jedno wiem, że jest urocza. I jeżeli się panu nie podoba, po co pan z nią chodzi?

— Bo mnie, cholera, nie puszcza na krok samego. I łazi za mną, panie drogi, jak zmora!

— Kocha pana tak mocno, czy co?

— Iii... gdzie tam!

— Więc czego pana pilnuje?

— Bo to jest moja teściowa, panie szanowny.

Napoleon Sędek.

KRONIKA KRAKOWA

Październik
11
Piątek
Emiljana

Aresztowanie biskupa i rabina w Berlinie

Donoszą z Berlina że został tam aresztowany biskup Piotr Legge z Miśni za przekroczenia dewizowe. Aresztowanego biskupa umieszczono w więzieniu w Moabit.

Również w Berlinie aresztowano rabina dr. Leona Becka w sądny dzień za mowę w synagodze. Nazajutrz rabina zwolniono

Aresztowania wśród kuśnierzy w Krakowie

W związku ze strajkiem jaki proklamowali czeladnicy kuśnierscy doszło wczoraj do do kilku aktów teroru wobec jeszcze pracujących kuśnierzy. Policja zatrzymała najbardziej awanturujących się kuśnierzy.

Na krakowskim bruku...

Nieujęci do tej pory sprawcy dostali się wczoraj w nocy do budynku Szkoły Ekonomiczno-Handlowej przy Kapucyńskiej 2.

Włamywacze następnie włamali się do kancelarji szkoły, gdzie rozpruli rakiem kasę ogniotrwałą.

Wyobraźmy sobie rozczarowanie włamywaczy, gdy po mozolnej „pracy" łupem ich padło 40 złotych.

Wydział śledczy PP. prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia.

* * *

W mieszkaniu Mordki Steinera zapaliła się od przewodu kominowego ściana.

Wezwana Straż Pożarna ogień ugasiła. Szkoda nieznaczna.

Wypadku w ludziach na szczęście nie było.

* * *

Nieznany sprawca przez wyłamanie żelaznej kraty w oknie dostał się do mieszkania czeladnika masarskiego Ludwika Matysika przy ul. Płaszowskiej 73. Złodziej skradł 5 ubrań męskich wartości 600 zł.

Bójka po wiecu PPS

1 września br. odbywało się w ogrodzie Związku Kolejarzy przy ul. Warszawskiej w Krakowie zgromadzenie, zwołane przez PPS. Po wiecu wywiązał się zatarg między b. posłem Żuławskim a jednym z komunistów Mojżeszem Schussem. Policja izolowała tego ostatniego, lecz kilku komunistów usiłowało przemocą wyrwać z rąk posterunkowych swego towarzysza.

Sprawa znalazła się wczoraj w sądzie okręgowym. Oskarżał prok. Ojżapowski. Lejzor Weisbart oraz Adam Lipszyc, zostali skazani na 2 tygodnie aresztu każdy, Sara Kirszbaum na 1 miesiąc aresztu. Sędzia dr. Wasilewski wykonanie kary zawiesił.

Rozprawa o nierząd

Przed sędzią dr. Kronenbergiem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 26-letni mechanik Henryk Kowalczyk, zam. w Krakowie przy ul. Zduńskiej 9.

Kowalczyk w roku 1934 czerpał zyski z cudzego nierządu a to brał pieniądze od rejestrowanej prostytutki Wiktorji Ptakówny.

Ponadto jako „alfons" wyłudził od niejtsygnet, meble i inne rzeczy.

Rozprawę odroczono.

Niesłychane praktyki kamienicznika z Prądnika Czerwonego

Czego też nie robią ludzie, by pozbyć się dla siebie niewygodnych osób. W pomysłach nieprześcignieni, realizują te pomysły i mają później do czynienia z władzami.

Tak też było i w tym wypadku.

Właściciel domu w Prądniku Czerwonym Kazimierz Włoch chciał koniecznie, by jego lokatorka A. Wesołowska opuściła przez się zajmowane mieszkanie. A ponieważ Wesołowska nie miała najmniejszej ochoty żądaniu gospodarza zadośćuczynić, postanowił Włoch załatwić się w krótkiej drodze.

Pewnego dnia przyszedł Włoch do Wesołowskiej i okazał jej papier urzędowy Zarządu gminy w Prądniku Czerwonym, który nakazywał zburzyć w mieszkaniu Wesołowskiej piec i komin jako że istniało niebepieczeństwo pożaru.

Po chwili Włoch przyszedł z robotnikami, którzy zburzyli piec i komin, oraz wybili dwie dziury w suficie.

Wesołowska jednak nie dała za wygraną i zaskarżyła Włocha do sądu grodzkiego w Krakowie. W sądzie grodzkim zapadł wyrok uniewinniający Włocha.

Prokurator od tego wyroku wniósł odwołanie. Na skutek tego odwołania odbyła się wczoraj w sądzie okręgow. karnym Krakowie jako instancją odwoławczą rozprawa, której przewodniczył s.o. dr. Frey.

Na wczorajszej rozprawie Włoch okazał ów papier urzędowy Zarządu Gminy w Prądniku Czerwonym. — Ponieważ stwierdzono, że dokument ten jest podrobiony rozprawę odroczono, a prokurator dr. Gajewski wytoczy Włochowi drugą sprawę tym razem o sfałszowanie dokumentu urzędowego.

Walka z wygórowanemi opłatami i taryfami w Krakowie

W Krakowie winny być obniżone wygórowane opłaty i taryfy. Dotyczy to w pierwszym rzędzie cen za elektryczność, gaz, bilety tramwajowe i opłaty rzeźnicze. Na osobną wzmiankę zasługuje także t. zw. rogatkowe. — Nie można bowiem zapominać, że np. elektryczność, gaz itd. są artykułami pierwszej potrzeby, których sprzedaż gmina zmonopolizowała. Orzeczenie sądu polubownego w sprawie zatargu między elektrownią jaworznicką a gminą m. Krakowa wyraźnie wskazuje, że uzyskanie obniżki cen prądu następuje automatycznie jeżeli Kraków zużywa ponad określony kontygent energji elektrycznej. Fakt ten miał już miejsce, zatem jest możliwy. Natomiast by zdarzał się częściej albo stale konieczną rzeczą jest propaganda elektryczności jaką jest wydatna obniżka jej ceny. Miałoby to wielkie znaczenie w okresie kurczenia się możliwości finansowych wśród mieszkańców Krakowa grupujących się zarówno spośród urzędników, kupców jak i wolnych zawodów, nie mówiąc o pracownikach fizycznych Ten sam argument przemawia za koniecznością zredukowania innych taryf i opłat o których wspomnialiśmy wyżej.

Wyzywające zachowanie się oskarżonej w sądzie

Wczoraj przed sędzią dr. Freyem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie stawała niejaka Wiktorja Bugaj.

Była ona już ni mniej ni więcej... 14 rary karana, w tem odbyła karę 5-letniego więzienia.

Ostatnio za popełnioną kradzież Bugajowa została skazaną przez sąd grodzki w Podgórzu na 6 mies. więzienia.

Od tego wyroku Bugajowa zgłosiła apelację i wczoraj właśnie sędzia Frey jej sprawę rozpatrywał.

Bugaj jak tylko weszła na salę rozpraw zaraz poczęła uśmiechać się do adwokatów, stroić żarty i t. p.

W pewnej chwili podeszła do jednego z adwokatów siedzącego na sali który nie miał z tą sprawą nic wspólnego, a mianowicie mec. Dr. H. i... pogłaskała go po łysinie.

Efekt tego pogłaskania łysiny poważnego mecenasa przez oskarżoną był piorunujący. Przedewszystkiem sam mec. H., nie wiedział co zrobić ze sobą. Dopiero wybuch homeryckiego śmiechu położył kres osłupieniu.

Wtedy sędzia stwierdziwszy wysoce niewłaściwe zachowanie się Bugaj kazał ją wyrzucić woźnemu.

Woźny z obawą przystępował da Bugajowej, która pokazywała mu już z oddalenia paznokcie. Ale trudno. Służba. Woźny nie mógł jej dać początkowo rady, no ale wkończu przemógł opór Bugajowej i wyprowadził ją przemocą z sali sądowej.

Rozprawę odroczono.

Teatr im. J. Słowackiego

„Stare wino"

KINA

Apollo „Folies Bergere"
Atlantic „Pietruś"
Bagatela „Chłopcy z placu broni" i rewja.
Promień „Weronika".
Stella „Nocne życie bogów" i „Czarny kot".
Sztuka: „Ostatnia miłość".
Świt „Wacuś".
Uciecha „Kocham wszystkie kobiety"
Wanda: „Dwie Joasie"
Zorza: „Dolina trwogi".

Radjo

Kraków Godz. 15.30 Muzyka fortepianowa z płyt, 18 Transm. z Warszawy Lwowa i Torunia, 18.10 Kwintel na 2 skrzypiec. 18.30 „Spała — Rezydencja Pana Prezydenta". 18.45 Piosenki w obcych językach. 19 Sport w Polskim Radjo 19.20 Kocert reklamowy. 19.40 Transm. zWarszawy, 22,30 Muzyka lekka z płyt, 23.30 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Uroczyste dni w Krakowie

Nadchodzące dni 12-go i 13-go bm. będą szczególniej dla Krakowa ważnemi i uroczystemi. W sobotę dnia 12-go bm., bawić będzie w Krakowie Senat i Sejm Rzeczypospolitej in corpore pod przewodnictwem PP. Marszałków, przybyły tu dla złożenia hołdu u trumny Wielkiego Prawodawcy Narodu i dorzucenia grudy ziemi na kopcu Jego Imienia.

Nazajutrz tj. w niedzielę dnia 13-go bm. obradować będzie w Krakowie Jubileuszowy XV. Zjazd Powstańców Śląskich, bohaterskich bojowników o zjednoczenie piastowskiej ziemi śląskiej z Macierzą. Zjazd ten odbędzie się poraz piewszy poza obszarem Śląska, w 15-tą rocznicę krwawej ofiary drugiego powstania.

W celu uświetnienia mających nastąpić w tych dniach uroczystości i wzmożenia podniosłego nastroju historycznych dni, Zarząd miejski zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Obywateli Krakowa, a w szczególności do pp. właścicieli realności w śródmieściu o możliwe najokazalsze przyozdobienie w ciągu tych dni domów chorągwiami o barwach państwowych i miejskich.

Echa procesu szantażystów prasowych

Jak się dowiadujemy prokurator Sądu Okręgowego w Krakowie dr. Stawarski odwołał się do Sądu Najwyższego w sprawie głośnego procesu 14 szantażystów prasowych. Prokurator odwołał się jedynie co do wyroku oskarżonych którzy zostali uniewinnieni.

Tak więc przewidywania nasze się sprawdziły. Proces szantażystów nie jest jeszcze definitywnie zakończony.

Proces znachorki w Krakowie

Sędzia dr. Winiarski w sądzie grodzkim w Krakowie skazał znachorkę Marję Solakową, żonę kolejarza z Bronowic Wielkich na 6 miesięcy więzienia, za to że oszukała niejaką Stefanję W.

Poszkodowana przyszła do znachorki po lekarstwo przeciw zdradzie. Znachorka dała swej ofierze szarą maść i pobrała od niej 100 zł. Wobec tego że lekarstwo okazało się bezskuteczne oszukana p. Stefania wystąpiła na drogę sądową przeciw oszustce.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Coś dla Pani

Jest takie powiedzenie! „Oczy są zwierciadłem duszy". Oczywiście, że każda z pań stara się o to, aby owo „zwierciadło" posiadało jaknajpiękniejszą oprawę, i poświęca sporo czasu staraniom aby mieć jaknajpiękniejsze rzęsy. Jeśli pani posiada dużo czasu i cierpliwości, a przytem nie lubi przyciemniania rzęs, to dba o nie, czesząc je codziennie, starannie maleńką szczoteczką o długim, miękkim włosie. Czeszemy do góry, aby osiągnąć w ten sposób pięknie zafryzowaną frendzlę rzęs. Można również od czasu do czasu do szczotkowania używać odrobiny białej, czystej waseliny, wtedy włoski rzęs nabierają pięknego połysku i stają się ciemniejsze.

Jeśli jednak pani nie chce poświęcać czasu takim zabiegom i woli przyciemnianie — wówczas przyciemnia je henną na czas dłuższy, lub też barwi je codziennie tuszem. Trzeba przytem bardzo uważać, aby tusz do rzęs był dobrej, znanej marki, gdyż użycie marnego preparatu może spowodować zapalenie oczu. Tusz powinien być trochę ciemniejszy niż barwa włosów. Zbyt ciemny tusz — np. zupełnie czarny dla bardzo jasnej blondynki daje zły efekt i powoduje pewne postarzenie twarzy i jakby zaostrzenie się rysów. Ponadto na wieczór używa się kolorowych tuszów do rzęs. Tusz musi być wówczas dobrany barwą do koloru tęczówki. Przy umiejętnem zabarwieniu rzęs — wygląda to pięknie choć bardzo ekscentrycznie.



SZCZYT PRZYZWYCZAJENIA

Polincjant amerykański na urlopie w swojej wiosce rodzinnej.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 431



Nr. 432



Nr. 433



Nr. 434



Nr. 435

Na małej wokandzie...

Spór w sodowiarni

(A. E.) Do sodowiarni Izraela Lewina wszedł Motel Gałubczyk i zapytał:

— Sodowa woda jest?

— Jest.

— Daj no pan pół szklanki.

— Niema.

Pan Motel zdumiał się niepomiernie.

— Sie dziwię! — rzekł. — Pierwszy raz mnie się trafia coś takiego, żeby kupiec raz mówił tak, a drugi raz inaczej. Coś pan taki chwiejny? Młoda dziewuchna pan jesteś? Mów pan, jak człowiek! Jest, czy niema, zapytywuję?

— Jest.

— No to nalewaj pan pół szklanki.

— Niema.

Pan Motel osłupiał.

— Przepraszam się z panem najmocniej. Kto właściwie jest?

— Woda sodowa.

— A kogo niema?

— Pół szklanki to u mnie niema. Całą to mogie pana dać.

Pan Motel uśmiechnął się przyjaźnie.

— Daj pan całą. Co ja mogie mieć naprzeciwko tego. Jak pana na tem zależy? Proszę bardzo.

Po chwili na ladzie pojawiła się szklanka z wodą sodową. Pan Motel wypił połowę, postawił szklankę, rzucił hrabiowskim gestem trzy grosze i skierował się ku wyjściu.

— Panie klient! — zawołał kupiec. — Podobno jest takie prawo, że jak się pije, to się płaci?

— Jest.

— No to daj pan jeszcze dwa grosze.

— Niema.

— Co znaczy niema?

— To znaczy, że u mnie tego niema. Jak piję połowę, to płacę połowę.

Z temi słowy pan Motel opuścił sodowiarnię. Oburzony kupiec wybiegł za nim i chwycił go za kołnierz. Wynikła z tego wielka awantura, w rezultacie której sąd starościński skazał obu panów na 5 zł. grzywny każdego.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani „Lusia z Kolejowej". Sny pani wskazują kłopoty i sprawę sądową. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Drugi sen wróży radość, może to się odnosi do Pani narzeczonego. Czeka panią wizyta znajomych i uroczystość u osób bliskich.

„Sonia n. W.". Oczekuje Panią małżeństwo z ukochanym człowiekiem. Ze znajomym niech się Pani połączy, o ile go Pani pokocha. Zjedna sobie pani życzliwych ludzi. Posprzecza się pani ze starszą osobą.

„Halszka". Chłopiec, o którym Pani pisze, nie będzie Pani mężem. Skończy Pani szkołę w tym roku. Drugi sen wróży wesele przyjaciela. Niech się Pani wystrzega grożącego Pani oszustwa.

„J. P. z ul. Okopowej". Sny Pani wskazują, że niepokoi się Pani o męża. Mężowi nic nie grozi i połączy się z Panią. Ostatni sen wróży zmianę warunków na lepsze. Czeka ją Panią drobne straty pieniężne i lekka choroba w rodzinie.

„Piotrek Ch." Radzę zagrać na loterii. Z numeru, który się Panu śnił, wynika szczęśliwa liczba 12. Czekają Pana naprężone stosunki rodzinne i zmartwienia. Spotka Pana radość.

„Nella K." Pan, o którym Pani wspomina, nie umie wróżyć. Zamąż Pani wyjdzie w niedalekiej przyszłości za człowieka, który pokocha Pani dobroć. Czeka Panią smutne doświadczenie. Proszę się wystrzegać koleżanki, ciemnej blondynki.

„Wera Wal." Sen wróży nieprzyjemność, z której wybawią Panią przyjaciele. Miłe towarzystwo kobiece. Osoba bliska Pani zachoruje. Pieniądze otrzyma Pani. Szczęśliwe cyfry 3 i 9.

„P. Marja z Sopot". Sny tak wrażliwej istoty, jak Pani, prawie zawsze są prorocze. Czeka Panią duży triumf i powodzenie w życiu, mimo licznych przeszkód, które pokona Pani swą wolą. Sny wróżą pomoc osoby bliskiej duchem i krótkotrwały smutek.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kobieta, wino i hazard

V.

— To wszystko wyjaśni się w urzędzie śledczym, gdzie znajduje się już pańska przyjaciółka. Zresztą przyznała się już do podjęcia z P. K. O. za czekiem otrzymanym od pana 35.000 złotych.

Widocznie przypuszczał, że biorę go na kawał, gdyż usiłował jeszcze zaprzeczać i dopiero w czasie konfrontacji z nią, przyznał się do sfałszowania czeku. W toku dalszego badania przyznał się również i do kradzieży pieniędzy z kasy. Kradzieże te wykonywał w sposób bardzo pomysłowy, mianowicie: miał on laseczkę z kitem i przechodząc w czasie nieobecności kasjera koło kasy błyskawicznie zapomocą owej laseczki przyklejał banknot i wyciągał.

Któż zdoła sobie wyobrazić zdumienie pana G. dyrektora firmy, kiedy o godzinie 5-ej rano zatelefonowałem do jego mieszkania, że sprawca fałszerstwa czeku i kradzieży został ujęty i że zwrócił przeszło 30.000 złotych, jakie mu jeszcze pozostały. Oszywiście osadzony on został w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego, przyjaciółka jego natomiast zwolniona została. Ze względu na jego rodzinę i żonę, wiadomość o jego aresztowaniu nie przedostała się do prasy. Dodać jeszcze muszę, że ojciec jego bezwłocznie pokrył resztującą sumę, na jaką firma poszkodowana została.

Wobec tego, że strata materjalna firmy całkowicie pokryta została, pana L. zwolniono z więzienia do czasu rozprawy sądowej.

Czy doszło do rozprawy sądowej nic wiem, gdyż nie byłem wzywany w charakterze świadka, przypuszczam jednak, że sprawa na mocy amnestji została umorzona. Pan L. znikł z horyzontu, słyszałem, że wyemigrował z kraju, by za oceanem rozpocząć nowe życie.

KONIEC.

W sidłach szulera

Jest znanem, że przedwojenna Rosja słynęła z najznakomitszych szulerów. Grasowali oni nietylko w swojej ojczyźnie, lecz rozjeżdżali na „gościnne występy" do najsłynniejszych kurortów, jak Ostenda, Baden — Baden, Spa i t. p.

Miejscowości te w sezonie roiły się wprost od tych niebieskich ptaków i niejedn z kuracjuszów lub kuracjuszek opłakiwał w następstwie swą lekkomyślność. Szulerzy ci występywali przeważnie pod szumnemi arystokratycznemi nazwiskami, zdarzały się jednak wypadki, że i autentyczni arystokraci, przegrawszy cały swój majątek do szulerów, zostali następnie ich kolegami po fachu.

Głośną była przed laty afera syna byłego generał - gubernatora Hurki. Obiecujący ten młodzieniec, ograwszy uprzednio swego partnera, usiłował nawet ograbić swą ofiarę z pozostałych jeszcze pieniędzy, a gdy został ujęty, po pełnił samobójstwo w więzieniu w Nicei. Według krążących wówczas wersyj truciznę dostarczył mu do więzienia jego brat, adjutant byłego cara Mikołaja.

Po przewrocie bolszewickim Warszawa, zarówno, jak i inne stolice zaroiły się od ucieki nierów z Bolszewji. Pomiędzy prawdziwemi ofiarami przewrotu, znalazło się też dużo elementu przestępczego, grającego rolę prześladowanej arystokracji.

W końcu roku 1918 wezwany zostałem do gabinetu naczelnika urzędu śledczego. Za stałem tam mężczyznę w podeszłym wieku, którego naczelnik przedstawił mi, jako pana O. znanego fabrykanta.

— Sprawa w jakiej zgłosił się do nas pan O. — rozpoczął naczelnik. — jest bardzo drażliwa i ściśle poufna i nie może się dostać do wiadomości publicznej. Zapewniłem pana O., że na naszą dyskrecję może w zupełności liczyć i mam nadzieję, że się na panu nie zawiodę.

— Rozkaz, panie naczelniku, — odpowiedziałem służbowo.

— A zatem słuchamy pana — rzekł naczelnik, zwracając się do pana O.

— Jest to bardzo nieprzyjemna historja i aczkolwiek rozchodzi się o sumę nawet dla mnie dość znaczną, to wolałbym pieniądze te stracić, byle tylko uniknąć rozgłosu i kompromitacji.

— Zapewniłem już pana, że na dyskrecję naszą może pan w zupełności liczyć. Pan O. wahał się jeszcze przez chwilę, wreszcie rozpoczął.

— Jak już panom zaznaczyłem, jestem człowiekiem zamożnym. Mam syna jedynaka, którego, przyznaję to szczerze, nieco rozpuściłem. Otrzymuje on ode mnie miesięczną pensję, z jakiej doskonale mogłyby się trzy rodziny utrzymać. Po wiedziałem sobie, że młodość ma swoje prawa i aczkolwiek miłosne jego awanturki kosztowały mnie sporo pieniędzy, gderałem wprawdzie, ale płaciłem jego długi, przekraczające dość często jego miesięczną pensję. Jak już panom zaznaczyłem, jest to lekkomyślny chłopak, nie uważałem go jednak za zdolnego do popełnienia czynu hańbiącego i jestem tem, co się stało, wprost zdruzgotany. Raz jeszcze zaznaczam, że nie rozchodzi mi się o te pieniądze, jestem jednak przekonany, że syn mój wpadł w ręce jakichś awanturników i dlatego zwracam się do panów z prośbą o radę i pomoc.

— Ale cóż uczynił syn pański? — zapytałem.

Pan O. milczał, widocznem było, że walczy jeszcze ze sobą, czy ma mówić,

Dalszy ciąg jutro.

Kto dowodzi armją włoską w Abisynji

Generałowie, którzy są odpowiedzialni za losy wojny w Afryce

Dowództwo armji włoskiej w Afryce powierzył Mussolini pięciu najzdolniejszym i najbardziej doświadczonym w prowadzeniu wojen kolonjalnych generałom. „International New Service" podaje krótką biografję trzech z tych głównodowodzących. Naczelnym wodzem wszystkich włoskich sił zbrojnych w Afryce jest generał de Bono.

Gen. Emiljo de Bono liczy obecnie 69 lat. Poznał on Mussoliniego podczas wojny światowej, w której Duce brał udział jako zwykły żołnierz. Po skończonej wojnie de Bono, jeden z pierwszych ocenił zdolności Mussoliniego i przystąpił do ruchu faszystowskiego.

De Bono z miejsca stał się jednym z najbliższych współpracowników Duce. Kierował on sławnym marszem na Rzym i po objęciu władzy przez Mussoliniego był z początku jego doradcą w sprawach wojskowych, a następnie komendantem policji oraz głównodowodzącym milicji faszystowskiej. W następnych latach piastował on urząd gubernatora Trypolitanji, a później ministra kolonij.

Kierownikiem sztabu włoskich wojsk jest generał Melchia de Kabba. Jest on typowym wojskowym kolonjalnym. Od roku 1919 przebywa on w Afryce, gdzie w owym roku piastował urząd kierownika sztabu armji włoskiej w Erytrei.

Podczas wojny światowej gen. Kabba dowodził artylerją i został odznaczony orderem za to, że będąc ciężko rannym nie chciał opuścić zagrożonego odcinka.

Zbrojnemi siłami tubylców z Erytrei i Somali kieruje 58-letni generał Allessandro Bironi. Bironi jest wyspecjalizowany w prowadzeniu wojen kolonjalnych.

Jego pierś ozdabia szereg orderów, które uzyskał za uśmierzenie buntów tubylców. Charakteryzuje go szybka decyzja w działaniu oraz sprawiedliwy i humanitarny stosunek do podbitej ludności. Toteż wśród włoskich wojsk kolonjalnych cieszy się on wielką popularnością.

Bóg żołnierzy abisyńskich

Jest nim ras Sejum

Korespondenci angielskich pism donoszą z Abisynji garść ciekawych szczegółów o głównodowodzącym armji abisyńskiej, o ras Sejumie. Jest on wnukiem księcia Szebat, władcy prowincji Aksum, który jest uważany przez Abisyńczyków za bohatera narodowego. Ras Sejum jest księciem prowincji Tizre. Jego ojciec odgrywał wybitną rolę podczas wojny włosko - abisyńskiej w roku 1896. Ojciec odniósł wówczas cały szereg zwycięstw, był bardzo popularny w kraju i nawet zamierzał ogłosić się królem Abisynji. Lecz wkońcu zaniechał tej myśli.

Ras Sejum jest niezwykle popularny w armji. Pochodząc z rodziny o tradycjach wojskowych, jest on nawskroś żołnierzem. Podczas obecnej wojny przeznaczył on swe olbrzymie dochody na cele wojskowe. Własnym kosztem umundurował żołnierzy, i wyposażył ich w broń. Żołnierze ubóstwiają go. Jest on bowiem niezwykle tolerancyjny i patrzy przez palce na drobne uchybienia żołnierzy. Jego popularność przekracza nawet poza granice Abisynji. Kolorowi żołnierze z Erytrei tłumnie opuszczają szeregi włoskie, przechodzą na stronę abisyńską i walczą przeciwko Włochom w armji ubustwianej ras Sejuma.

Awanturnicza podróż do Abisynji

„Hrabia", „lotnik" i „dyplomatka" zaskarżyli się do sądu o oszustwo

Panna Anny S. siedziała sobie w restauracji i spokojnie spożywała obiad. Do jej stolika przysiadło się dwóch panów. Uroda panny S. przyciągnęła uwagę obu panów i niebawem wszczęto rozmowę. Młodzieńcy przedstawili się pannie S. Jeden był hrabią, drugi, mimo swych 17 lat, oficerem-lotnikiem. Lecz i Anny nie była „byle kim". Przed pewnym czasem dostała list od włoskiego konsula w Aleksandrji. Konsul prosi ją, by do niego przyjechała z wizytą. Troje młodych ludzi święcie wierzyło w prawdziwość swych słów i wzajemnie się podziwiało. Wreszcie cała trójka postanowiła udać się do Egiptu, a stamtąd do Abisynji, ponieważ chcieli być naocznymi świadkami toczących się tam walk.

Nowi znajomi wprowadzili w czyn swe zamiary i udali się w podróż. Nie wyruszyli jednak w stronę Triestu, lecz wybrali trasę, prowadzącą przez Czechosłowację. Po drodze „oficer" spostrzegł, że zapomniał w domu paszportu. Młodzi ludzie wrócili do Wiednia po paszport „oficera". Podczas podróży powrotnej Anny zapronowała towarzyszom, by zaciągnęli się do wywiadu włoskiego. „Hrabia" jednak sprzeciwił się temu. Nie chciał pracować na szkodę ojczyzny.

Gdy poszukiwacze przygód wrócili do Wiednia, „oficer" oświadczył, że odeszła mu chęć udania się do Abisynji. Anny zakomunikowała mu wówczas, że wie, iż on nie jest oficerem i że jest poszukiwany przez policję. Pozatem dodała, że w jego sprawie rozmawiała nawet telefonicznie z pewnym ministrem. „Oficer" przeraził się tych słów i zgodził się wyruszyć w towarzystwie Anny do Afryki. Nie namyślając się długo, sprzedał pianino i zastawił swoje najlepsze ubranie. Młodzi ludzie będąc w posiadaniu 500 szylingów, zebranych przez „oficera", ruszyło w drogę i tym razem dojechało do Bratislawy.

Po kilku dniach pieniądze rozeszły się, a Anny, „oficer" i „hrabia" wrócili do Wiednia. Anny, wstydząc się, że jej podróż do Abisynji skończyła się w Czechosłowacji, udała się na policję i zameldowała, że „hrabia" Ernest B. i „oficer" Kurt B. chcieli ją uprowadzić do Egiptu. „Oficer" zaś oskarżył swych towarzyszy o oszustwo, ponieważ nabrali go na podróż do Abisynji i żyli na jego koszt, a obecnie pozostał on bez grosza przy duszy.

W ten sposób ta romantyczna podróż do Abisynji znalazła swój oddźwięk w sądzie. Sędzia uznał tę całą „aferę" za wybryk fantazji młodzieńczej i uniewinnił oskarżonych.

Abisynja nie znała lekarzy

rannych pozostawiała na pastwę losu

Kierownictwo armji abisyńskiej kładzie obecnie wielki nacisk na jaknajszybsze wykształcenie kadr sanitarjuszy. Dotychczas podczas wojen wojska abisyńskie nie korzystały z pomocy lekarskiej. Rannych pozostawiano na łaskę losu na polach bitwy, bądź też leczono ich domowemi sposobami. Obecnie tworzy się w Abisynji oddziały sanitarne i zakupuje się w Europie środki opatrunkowe i niezbędne lekarstwa. Na ten cel przeznaczono aż 80.000 funtów, które w głównej mierze pochodzą z datków ofiarowanych przez sympatyków Abisynji.

W Addis Abebie stworzono zaś specjalne kursy, które mają na celu kształcenie sanitarjuszy. Kursom tym przewodniczy szwedzki konsul dr. Ganno. Czarni studenci uczą się nietylko udzielania pierwszej pomocy, lecz również anatomji. Dr. Ganno twierdzi, że jego studenci wykazują wielkie zdolności i potrafią już z pamięci narysować szkielet.

Rząd abisyński postanowił zaangażować pięciu lekarzy Anglików, którzy mieliby kierować działalnością sanitarną w czarnej armji. Wojownicy abisyńscy są niezmiernie dumni ze swych sanitarjuszy i twierdzą, że obecnie, gdy są wyposażeni w broń i w środki sanitarne białych, napewno przezgnają wroga z kraju.

Wyrafinowana zemsta zdradzonego męża

Piękna Berta H. zdolna nauczycielka prywatna, nie mogła dostać dobrych lekcyj, ponieważ nie posiadała wpływowych znajomych.

Spotkawszy na drodze swego życia bogatego, lecz starego F., postanowiła wyjść za niego za mąż i w ten sposób dostać się w sfery towarzyskie Paryża.

Zamiary te wprowadziła też w czyn. Z łatwością usidliła staruszka i niebawem była już panią F. Berta nie zaniechała udzielania lekcyj, czuła się bowiem do tego powołana. Obecnie zaś, dzięki stosunkom męża, otrzymywała świetne lekcje.

Lecz zajęcia zawodowe nie wystarczały pięknej kobiecie, pragnęła jeszcze miłości, której nie mógł jej dać stary małżonek. To też nawiązała bliższą znajomość z pewnym oficerem. Gdy mąż o tem się dowiedział, nie zabił kochanka żony, ani nie popełnił samobójstwa, lecz zemścił się na żonie w okrutny sposób.

Pewnego dnia, gdy Berta wróciła do domu, mąż zaczął ją czule całować i pieścić. Panią F. zdziwiła ta dziarskość męża, który od dłuższego czasu nie mógł się zdobyć na coś podobnego, lecz z uległością spełniła obowiązki żony. W pewnej chwili rozległy się krzyki sąsiadów, z za kotary wysunął się nagi chłopczyk i zbliżył się do spoczywających w łóżku małżonków.

Sąsiedzi oburzeni demoralizowaniem dziecka, wezwali policjanta.

Obecnie małżonkowie F. odpowiadali przed sądem za demoralizację małoletnich i o tej sprawie obszernie się rozpisano w gazetach.

Zdradzany małżonek dopiął więc swego.

Pan F. zgóry obmyślił wszystkie szczegóły swej zemsty. Przedewszystkiem przygotował teren. Opowiadał sąsiadom, że jego żona jest zboczona, a krytycznego wieczora zwabił ich krzykiem, by mogli się naocznie o tem przekonać. Następnie wynajął chłopca, który miał wyjść z za kotary. W ten sposób Berta za jednym zamachem straciła dostęp do sfer towarzyskich. To o czem marzyła przez długie lata, i to, co sobie wreszcie wywalczyła, znów jej zostało odebrane. Któż bowiem będzie chciał powierzyć wychowania dziecka „zboczonej i zdemoralizowanej" kobiecie?

Tragiczna katastrofa motocyklowa

W Dębowcu na Śląsku cieszyńskim wydarzyła się katastrofa motocyklowa. Na ostrym skręcie drogi asfaltowej przewrócił się motocykl, kierowany przez kupca Ant. Larysza z Krakowa. Jadący w przyczepce brat jego artysta-malarz. Karol Larysz, wypadł z siedzenia i uderzył głową o bruk, doznając złamania podstawy czaszki. W drodze do szpitala K. Larysz zmarł. Zwłoki jego złożono w kostnicy w Skoczowie.

Abisyńczycy niszczą pola uprawne

byleby nie dały pożywienia Włochom

Na odgłos pierwszych strzałów w Abisynji zabiły bębny wojenne, wzywając, do chwycenia za broń wszystkich zdolnych do walki Abisyńczyków. Na wszystkich pagórkach Abisynji zapłonęły ognie. Miało to oznaczać rozpoczęcie wojny. W kraju zapanowało gorączkowe ożywienie. Ze wszech stron zaczęły podążać w stronę stolicy tłumy mężczyzn, gotowych przelać krew za swą ojczyznę. Po wsiach i miastach odprawiano dzikie narodowe obrzędki, która tradycja nakazuje odprawić przed udaniem się na wojnę. Można śmiało rzec, że Abisyńczyty jak jeden mąż chwycili za broń i postanowili bronić ojczyzny przed wrogiem.

Nietylko zbrojnym oporem chcą Abisyńczycy zgnębić wroga. Wieśniacy samorzutnie niszczą pola uprawne i palą zbiory, by ani jedno ziarno zboża nie dostało się w ręce Włochów.

W zdobytej przez siebie połaci ziemi Włosi zdołali już stworzyć groźny dla Abisyńczyków punkt strategiczny. W miejscowości położonej u stóp góry Mussa Ali wybudowali Włosi olbrzymie lotnisko, do którego prowadzi olbrzymia ilość nowocześnie zbudowanych dróg. Z sąsiedniej tylko miejscowości Assab prowadzi na lotnisko 6 dróg, przy których budowie pracowało kilka tysięcy czarnoskórych robotników, pochodzących z włoskiej Erytrei. Lotnisko i prowadzące do niego drogi chroni 60.000 żołnierzy.

Wydawcy oszukują autorów

twierdził prelegent radjowy i staje za to przed sądem

Wkrótce na wokandzie Sądu Grodzkiego w Warszawie znajdzie się ciekawa i... pierwsza sprawa o zniesławienie za pośrednictwem fal radjowych. Przed mikrofonem „Polskiego Radja" miał pogadankę jeden z młodych autorów Z. Skierski. Mówiąc o stosunkach księgarskich i czytelniczych w Polsce, autor zachwalał kupowanie książek od sprzedawców ulicznych t. j. z tak zwanych „koszyków". W przemówieniu tem znalazło się zdanie, że wydawcy oszukują autorów, płacąc im minimalne sumy.

Treścią tego odczytu poczuło się dotknięte nietylko Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, ale i poszczególni księgarze. Zarówno Towarzystwo jak i 5 największych księgarni w Warszawie wystąpiło przeciwko p. Skierskiemu na drogę sądową o zniesławienie.



— Panie profesorze, z której strony ma być ogon?



— Jesteśmy już przecież gotowi, dlaczego nie schodzi na dół?

— Nie mogę, bo architekt zapomniał zupełnie o wystawieniu schodów!...



W Krakowie odbył się zjazd żołnierzy b. armji polskiej we Francji, który w obecności licznych przedstawicieli władz polskich oraz attache wojskowego Ambasady Francuskiej w Warszawie gen. d'Arbonueau, złożył na kopcu na Sowińcu ziemię pobraną z pobojowisk francuskich, na których walczyła armja polska. Na zdjęciu fragment uroczystości sypania ziemi.

Czy Italja zdobędzie Abisynję?

Epidemje i brak wody zgubą Włochów

Sensacyjny wywiad z wodzem Abisyńczyków

Współpracownik egipskiej prasy miał sposobność mówić z głównodowodzącym abisyńskich sił zbrojnych. Wahib-Pasza był w czasie wojny światowej wybitnym generałem tureckim, który odznaczył się specjalnie, broniąc przeciw Anglikom i Francuzom półwyspu Gallipoli. Rozmowa, którą poniżej drukujemy, odtwarza nietylko tajemnice strategji Abisyńczyków, ale także plany, nadzieje i obawy armji i sztabu negusa.

Stary żołnierz sprawia niezwykle sympatyczne wrażenie już na pierwszy rzut oka. Ubrany jest po europejsku, włada zresztą znakomicie językiem francuskim, mówi wolno i namyśla się nad każdem zdaniem.

— Zadam panu na wstępie zasadnicze pytanie: Czy w Abisynji ogół liczy się z możliwością marszu Włochów aż po Addis-Abebę? — rozpoczął rozmowę dziennikarz.



Wahib Pasza

— Jestem bezwzględnie pewien, że ani Addis-Abeba, ani nawet Harrar nie zostaną zdobyte przez Włochów. Kwestja jest b. prosta. Włosi dostarczają wodę dla wojska z okolic daleko położonych od miejsc operacyj wojennych. Dziś, niemal w rocznicę pierwszych przygotowań do wojny, Włosi nie znaleźli jeszcze należytego rozwiązania tych spraw. Bawią się oni w budowanie szos, zamiast przedewszystkiem przeprowadzić wodociągi, co technicznie można byłoby jakoś rozwiązać. Bez wody Włosi nam nic nie zrobią!

— Czy pan znajdował się już kiedy w podobnej sytuacji?

— Przy oblężeniu Gallipoli byli Anglicy niemal w identycznem położeniu, jak dzisiaj Włosi. Kiedyś, gdy po udanym wypadzie zdobyłem linję angielskich okopów zastałem tam całe urządzenia kanalizacyjne. Anglicy są rozważni, postępują mądrze i dlatego też armje ich chlubią się tyloma sukcesami.

— Więc pan generał jest zdania, że Anglicy mogliby zatem podbić Abisynję?

— Przy całem mojem uznaniu dla armji abisyńskiej twierdzę, że Anglicy mieliby duże szanse. Oczywiście część armji trzeba byłoby przemianować na „Oddziały kanalizacyjne" His Majesty Servis — (generał jest zadowolony ze swego dowcipu i śmieje się).

— No dobrze, ale czy pan pomyślał o froncie południowym? Przecież od strony Somali Włosi są należycie zaopatrzeni w wodę.

— Zupełnie słusznie, gdyż i ja uważam sytuację w Webi Sebeli za stosunkowo najgorszą. Ja osobiście znam doskonale armję włoską i jej sposób walki i powiem panu jedno: Włosi walczą po bohatersku, idą naprzód śmiejąc się i dowcipkując; w swojej prostolinijności przystosowują się oni jednak szybko do metody walki swych przeciwników; a wtedy my osiągniemy na pewno przewagę, dlaczego, to pan już sam zrozumie.

— No dobrze, a czy nie obawia się pan ataków gazowych?

— Europa przecenia skutki i możliwości wojny gazowej. To jest straszak dla dzieci. Gaz jest przedewszystkiem zbyt drogi, a Abisynja za duża, aby ją można było wytruć. Skąd oni wezmą na to pieniędzy? Zresztą nie przypuszczam, aby rozwinęła się teraz normalna wojna pozycyjna; będzie to raczej szereg drobnych, podjazdowych, powiedziałbym, bitew. Jest to duży plus dla Włochów, gdyż mogą oni sobie dowolnie obierać punkty natarcia.

Rozmowa przechodzi na temat okrutności i metod walki wojska abisyńskiego.

W powodzi sprzecznych informacyj doprawdy trudno jest się zorjentować jak uzbrojona i wyćwiczona jest armja abisyńska?

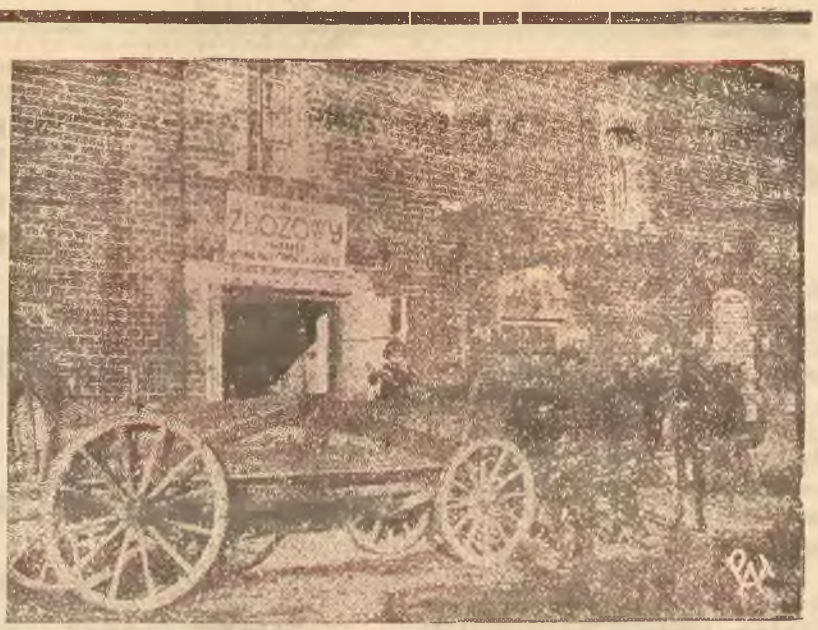
— Myśleliśmy zawczasu o wszystkiem — odpowiada generał. Nasza piechota ćwiczona jest przez niemieckich oficerów, a artylerję instruują Francuzi. Oczywiście mamy pewne braki w wyszkoleniu, ale każdy nasz żołnierz umie doskonale posługiwać się bronią, pozatem jest karny i odważny. Wytrzymałość Abisyńczyków jest wprost niewiarogodna: przy przechodzeniu rzeki wbród, nieśli Abisyńczycy na ramionach wozy z bronią i amunicją! W sumie uważam armję etjopską za bardziej wartościową bojowo niż armję turecką przy wybuchu wojny światowej — a to mówi chyba dosyć. Morale żołnierza abisyńskiego jest o dobre 300% lepsze od ówczesnego wojaka tureckiego.

— Jeszcze jedno pytanie generale: Jak się przedstawia sytuacja w tej chwili?

— Niewszystko wolno mi mówić. W każdym razie opinja świata ma mnóstwo mylnych informacyj o naszym stanie wewnętrznym. Nie mamy wiele amunicji — to prawda. Ale mamy zato mnóstwo koniecznych w tym klimacie środków leczniczych nieznanych zupełnie Włochom. Ciekaw jestem, czy Włosi zaopatrzyli się tak starannie przeciw epidemjom jak troszczyli się o bomby aeroplanowe! Choroby, brak wody i gorączka tropikalna — to jedyne wierne armje sprzymierzone wojska abisyńskiego. I dzięki nim nic nie zagrozi niepodległości Etjopji! Tak chce Allah — kończy ekscelencja Pasza, prawowierny muzułmanin.



— W tem miejscu właśnie mieściła się niegdyś kolonja nudystów...



Z inicjatywy starosty w powiecie kutnowskim każda gmina posiada własny śpichlerz zbożowy, w których znajdują się m. in. punkty czyszczenia i zaprawiania zboża siewnego zapomocą specjalnych maszyn (tryjery), zbyt kosztownych dla pojedyńczych gospodarzy. Do śpichlerza, każdy rolnik, na mocy uchwały rady gminnej, oddaje 2 kg. żyta z hektara. Z zapasów w ten sposób zebranych wydaje się pożyczki na przeżywienie dla biedniejszych gospodarstw, zapomogi w razie klęski oraz pożyczki zbożowe na cele siewne. Celem śpichlerzy jest w pierwszym rzędzie wprowadzenie jednolitego gatunku zbóż siewnych, a pozatem ułatwienie i uproszczenie handlu zbożem.

Na naszem zdjęciu śpichlerz zbożowy gmin: Błonie, Dąbrowy i Łanięta.



Czyszczenie zboża tryjem gminnym do siewu.



W Longchamp odbyła się jesienna rewja futer, które jak to zadecydowali dyrektorzy mody, będą w tym roku noszone w wielkiej obfitości. Na zdjęciu — zwraca uwagę kosztowna peleryna z 20-u srebrnych lisów.



W dniu 11 bm. cała Ameryka obchodzić będzie doroczne święto ku czci bohatera polsko-amerykańskiego Kazimierza Pułaskiego. Na zdjęciu — dom w Winiarach pod Warką, w którym przyszedł na świat w 1747 roku Kazimierz Pułaski. Dom ten w ciągu 18 wieku należał do rodziny Pułaskich.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Cóż spowodowało takie przerażenie i paniczną ucieczkę wszystkich włościan, przypatrujących się rzekomo zwłokom hrabiego Wandycza?

Otóż „trup" poruszył się raz i drugi, poczem najwyraźniej podniósł się, usiadł i zesunął się ze stołu, stając na nogi...

Ponieważ od latarek szły ruchome cienie, wyglądało więc nawet jakby nie jeden, lecz kilka trupów nagle zmartwychwstało.

Cały tłum gawiedzi biegł, jak oszalały przed siebie, wołając:

— Wszelki duch Pana Boga chwali!... Nieboszczyki z grobów wstali!...

Co odważniejsi, bardzo wszakże nieliczni, zostali na miejscu i odżegnywali się od owego „ducha", wołając:

— Zgiń, przepadnij, maro blada...

A gdyby znali „Dziady", mogliby jeszcze dodać:

— Cóż to? Nic nie odpowiada?...

Bo Wandycz rzeczywiście ani słowa nie mówił, tak bardzo był oszołomiony wszystkiem, co się tu działo.

O ile przedtem w lesie, choć po raz pierwszy dopiero budził się z omdlenia, stosunkowo szybko uprzytomnił sobie, gdzie jest i co się z nim dzieje, o tyle tu teraz wśród nocy i niesamowitych wrzasków ciżby włościańskiej doprawdy nie mógł pojąć, co się z nim dzieje i przez jakiś czas rzeczywiście obawiał się, czy przypadkiem nie dostał się do piekła...

Rozchwiał jego przypuszczenia dopiero ksiądz, którego wezwano, przybywający zgodnie z żądaniem ludu ze święconą wodą i już zoddali odmawiający wszelkie egzorcyzmy dla uspokojenia przerażonych parafjan swoich.

Gdy Wandycz ujrzał wreszcie człowieka inteligentnego, odezwał się:

— Księże dobrodzieju, mnie tu zdaje się, za djabła mają, a to, przeciwnie, oni mnie piekielnego strachu napędzili. Ksiądz pozwoli się przedstawię i opowiem, kim jestem, co mi się stało.

Ksiądz zaprosił hr. Wandycza na plebanję, co najzupełniej uspokoiło włościan, a jeszcze bardziej wójta, który mówił sobie:

— Jakie szczęście, że nie pośpieszyłem się z zawiadomieniem policji. Co nagle, to po djable. Ośmieszyłbym się tylko i nic więcej.

Hrabia Wandycz zaś teraz dopiero spostrzegł się, że właściwie zbyt pochopnie przyrzekł księdzu to opowiadanie o sobie.

Właściwie bowiem wcale mu nie zależało na tem, aby rozeszła się wieść, że on żyje. Wieść ta dotarłaby do Forowiec, a to byłoby zgubą dla niego, a zapewne i dla Miry.

Tak, gdy hrabia Kazimierz będzie myślał, iż gwałciciel jego żony zmarł, może będzie teraz dla żony łagodniejszy.

To też w rezultacie powiedział księdzu pewną zgoła wykrętną wieść, że spadł z konia, który się nagle rozbrykał i poniósł. Zemdlał, ale nic sobie nie uszkodził. Potem zwlókł się z miejsca wypadku po odzyskaniu przytomności i jakoś dobrnął do wsi. Tu znów zemdlał, zanim zdążył dojść do najbliższego osiedla ludzkiego. Koń mu uciekł. Pochodzi z Wilna. Wróci tam lada dzień, pragnąłby tu wszakże na wsi jeszcze trochę wypocząć, przypuszcza bowiem, że powietrze wiejskie dobrze mu zrobi. Podał także swe nazwisko, oczywiście, zmyślone.

Ksiądz - proboszcz z całą gotowością zaofiarował mu narazie gościnę.

Hrabia Wandycz zamierzał z niej skorzystać i to na jakiś czas.

Zależało mu na tem, aby tymczasem jakoś o nim zapomniano.

Rozumiał wszakże też, że bez pieniędzy się nie obejdzie.

Miał ich niemało w jednym z banków wileńskich. Trzeba je było wziąć.

Znalazł i na to wykręt.

Rzekł mianowicie:

— Skoro ksiądz-proboszcz tak bardzo łaskaw, pozwolę sobie skorzystać z przemiłej gościnności księdza-proboszcza, ale muszę na parę godzin choćby zajrzeć do Wilna, żeby tam dać znać moim najbliższym, że jestem zdrów i cały. Gdyby nie mieli ode mnie wiadomości, zaniepokoiliby się poważnie, że nie wracam i nie daję znaku życia.

— Tak pan uważa, kochany panie — odparł z całą uprzejmością ksiądz — jeżeli pan się czuje na siłach, to proszę ...Ale może byłoby lepiej, żebym ja kogo posłał do Wilna, z piśmiennem zawiadomieniem tych osób.

— O, nie, nie... proszę księdza, wolałbym tego nie robić. Zwalą się tu księdzu zaraz wszyscy na kark, niby pod pozorem przyjaźni dla mnie. A, zresztą, ja też chciałbym mieć teraz trochę spokoju. Głowa mnie boli i pewno nieprędko mi ten ból minie, a w ich obecności tylko jeszczeby się spotęgował.

Tak się też stało.

Hr. Wandycz pojechał do Wilna, wziął pieniądze i tak się umówił ze swym bankiem, iż gdyby miał wyjechać kiedyś w daleką podróż, bank będzie mu przysyłał pieniądze na miejsce, które on poda.

Tegoż dnia wieczorem był zpowrotem w Bolesinie.

Przyglądał się tej wiosce, zapoznawał się z ludźmi, ot tak sobie bez specjalnego powodu, lecz poprostu dla spędzania czasu. Dowiadywał się o ich troskach i kłopotach, pokazywał im się, aby wiedzieli, że nie jest bynajmniej jakimś złym duchem, tylko poprostu nieszczęśliwym człowiekiem, ofiarą przypadku.

Na pytanie zaś, dlaczego tu właśnie został, odpowiadał:

— Tak mi się tu u was podoba, że postanowiłem zostać u was jakiś czas, aż dojdę całkowicie do zdrowia i ochłonę po tym przykrym wypadku.

U księdza hr. Wandycz zetknął się po raz pierwszy z Lerkiem, który jako były zakrystjan często bywał na plebanji, przyjaźniąc się z księdzem i wyrządzając mu drobne przysługi.

Ponieważ z Lerkiem można było się często widywać, bo jako „emeryt" nie pracował w polu i miał dużo wolnego czasu, Wandycz zaglądał więc coraz częściej do jego zagrody.

Oczywiście, odrazu zauważył tam małego chłopczyka i zdziwił się nieco, domyślał się bowiem ze względu na wiek Lerków, że to nie może być ich syn, lecz chyba wnuczek.

Ale w takim razie, co się dzieje z rodzicami maleństwa?

Dlaczego nie trzymają go przy sobie?

Zupełnie naturalne było pytanie, jakie zadał Lerkom w tej mierze.

Ci początkowo niechętnie wszczynali rozmowę na ten temat.

Wreszcie dopiero na wyraźne pytanie, gdzie są rodzice malca, odrzekli:

— A kto ich tam wie?

— Jakto?

— Rzucili dzieciaka pod murem i nawet się nie zaciekawili, gdzie jest... Bo przecież dawałem znać do komisarjatu. Pewno ojciec łajdak, a matka — dziewka....

Na te ostre słowa Wandyczowi nagle przemknęła przez głowę straszna myśl...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Znękana i złamana ruszyła Lili do domu.

Jej matka była niemało zdziwiona zarówno długą nieobecnością Lili, jak jej zmienioną twarzą.

Na zapytanie, czem to się tłomaczy, odrzekła:

— Podczas burzy nie chciano mnie wypuścić, a potem hrabina Wilnicka jeszcze dość długo ze mną rozmawiała. Nie wypadało mi wychodzić, choć kilkakrotnie mówiłam, że przecież muszę wrócić do chorej matki... i tak się zdenerwowałam, że... — i tu urwała, bo jeszcze chwila, a byłaby się rozpłakała.

Matka uspokajała ją:

— No, nie trzeba się tem było aż tak przejmować. Nic specjalnego nie trzeba mi było. Domyślałam się, że burza opóźniła twój powrót, a skoro zatrzymano cię nieco w Borowicach, to już trudno. Drżałam na myśl, że burza zastanie cię w lesie, a zapomniałam cię przestrzec, iż nie należy w takich razach chronić się pod drzewo, bo piorun może uderzyć. ...Ale wreszcie, skoro cię tu mam znów całą i zdrową, to niema o czem mówić. Jest wszystko jak najlepiej.

Lili powtórzyła sobie w duchu słowa matki:

— Jest wszystko jak najlepiej — i pomyślała, że właściwie jest wręcz odwrotnie.

Tak, niestety, wszystko jest jak najgorzej.

Nawet właściwie podobało jej się, że Jaś w szlachetnym porywie miłości synowskiej, poświęcił własne szczęście dla spokoju matki. Był to z jego strony piękny gest, świadczący o wielkiej prawości charakteru. Natomiast żałowała gorzko, że stało się to zarazem kosztem jej szczęścia.

Ze swej strony, coprawda, także uważała, że tak być powinno, ale... „serce nie sługa" — nie chciało się podporządkować temu postanowieniu rozsądku.

I tak sobie myślała, że właściwie, gdyby Jaś ją prawdziwie kochał, to możeby jednak zdołał skłonić matkę do przyjęcia za synową córkę znienawidzonego doktora.

W takich rozmyślaniach siedziała przy matce do późnej nocy.

Noc była dla niej bardzo niemiła... Sama nie wiedziała, dlaczego płakała... Sama nie wiedziała, dlatego, że przecież już sobie tak wszystko wyperswadowała, więc czemuż jeszcze zalewała się łzami, zraszając niemi obficie poduszkę swego panieńskiego łóżeczka?

A dlatego, że z lękiem stwierdzała, iż trudno jej będzie obyć się bez Jasia.

Wciąż czuła się jeszcze jakby w jego objęciach... Wciąż przychodziły jej na myśl chwile, spędzone w jego ramionach i to niewypowiedzianie rozkoszne uczucie... jakie wtedy przeżywała...

Było w tem wszystko: bo i jakaś błoga pewność i spokój... świadomość, że się ma kogoś sobie oddanego, kochającego, kogoś, co byłby oporą, opieką, obroną... kogoś, z kim tak dobrze byłoby kroczyć przez życie ramię przy ramieniu.. a poza tem było coś tak upojnie odurzającego... tak nieodparcie pociągającego, że... Lili gorąco tęskniła do powtórzenia tych chwil, o, nietylko do powtórzenia, ale i do utrwalenia ich...

Niestety, teraz to już było niemożliwe... klamka zapadła. Czyż rzeczywiście już na zawsze?

Gdy zmęczenie brało górę i Lili zasypiała, trwało to zaledwie godzinkę, po której zrywała się nerwowo, jakby broniąc się przed czemś, czego pragnęłaby uniknąć koniecznie...

Były to sny, jakie już kiedyś zdarzały się Lili za dawniejszych czasów, ale były raczej niewyraźne, bezosobowe, a teraz nagle nabierały kształtów cielesnych...

We śnie bowiem znów widziała się w objęciach Jasia, ale sen szedł znacznie dalej, niż rzeczywistość i malował sceny, jakich na jawie nawet w myślach nie ośmieliłaby sobie wyobrazić...

To zaś, co się tam działo, budziło w niej przejmujące dreszcze rozkosznego upojenia, wstrząsającego całem jej ciałem...

Dopiero, gdy przez sen wydawało jej się, że to,co się dzieje, przekracza pewne granice, opanowywał ją lęk przeraźliwy, tak ogromny, że budziła się, cała skąpana w zimnym pocie śmiertelnej trwogi. Trzęsła się, truchlejąc, a zarazem złorzecząc sama sobie, że nawet do takich choćby snów dopuszczała...

A jednak powtarzało się to jeszcze tej samej nocy...

Potem zaś niemal co noc, zamieniając bytowanie Lili w prawdziwe piekło.

Mizerniała strasznie, chudła w oczach...

Dla pani doktorowej wszystko to było niepojęte. Miała przecież córkę cały dzień przy sobie, wiedziałaby więc chyba, co trapi Lilkę, bo jak jej się zdawało, ani jeden jej szczegół życia obecnie nie mijał bez tego, aby o nim nie wiedziała. Wszelkie zadawane Lilce pytania pozostawały bez odpowiedzi.

Domyślała się początkowo, że może Jaś jest przyczyną udręk Lileczki. Na zadane jej wszakże w tej mierze pytanie, Lili odpowiedziała:

— O, nie... z nim dawno skończone.

Niestety, w rzeczywistości bynajmniej skończone nie było...

Przynajmniej jeżeli chodziło o Lilkę.

A jeżeli chodzi o Jasia?

Dalszy ciąg jutro.

„Pranie brudów" rodziny miljonera

Córka i zięć Chencinera na ławie oskarżonych

Czy zięć zadenuncjował teścia? Czy córka miljonera przymierała głodem?

Wczoraj w dalszym ciągu w głośnym procesie Hartglasa i Chencinerówny — obecnie Hartglasowej, odbywało się przed stołem sędziowskim „generalne pranie" wszystkich rodzinnych spraw i sprawek. Jak zwykle bywa, przy „praniu" nicowano każdy szczegół z życia rodziny.

Po wyjaśnieniach Hartglasa, który nie przyznaje się do winy, a wszystkie zajścia, jakie w rzeczywistości miały miejsce, tłumaczy tem, że stawał w obronie narzeczonej, którą chciano krzywdzić, przewodniczący udzielił głosu współoskarżonej Chencinerównie.

I ona nie przyznaje się do jakiejkolwiek winy. Wszystkie zajścia, których przebieg oskarżenie ujmuje inaczej, zostały wywołane przez rodzinę jej. Rodzice, twierdzi oskarżona, nie mieli nawet zamiaru sprzeciwiać się jej małżeństwu z Hartglasem. „Okoniem" stawali bracia i wpływali na rodziców, którzy do pewnego stopnia ulegali namowom. Ze swej strony uważa, iż działa i dzieje się jej dotąd krzywda, gdyż mimo wielkiej zamożności w jakie żyła cała rodzina, nie zabezpieczono przyszłości oskarżonej. Skarży się, iż często chodziła głodna, nie mając pieniędzy.

Po wyjeździe rodziców ster interesów rodziny ujęli w swe ręce bracia, którzy nie szczędzili jej trosk i poniżenia.

Zaczynają padać pytania ze strony oskarżenia.

— Pani mówiła, że przez cały czas była pani z rodzicami w zupełnej zgodzie i że oni panią dotąd kochają.

— Tak.

— A czy rodzice, wyjeżdżając, pożegnali się z panią?

— Nie.

— A czy zna pani ich obecny adres?

— Nie, nie napisali do mnie listu.

— Dziękuję, to mi wystarczy.

Zaczęli składać zeznania świadkowie.

Przed pulpitem stanęła św. Piernikarzowa ciotka oskarżonej Chencinerówny. Świadek brała udział w pertraktacjach rodzinnych co do wysokości posagu. Hartglas żądał całej sumy, t. j. 15.000, a potem 10.000 dolarów w złocie. Chencinerowie nie chcieli się zgodzić, a proponowali rentę miesięczną.

— Jedna z takich rozmów — mówi świadek — trwała kilkanaście godzin. Najpród zebraliśmy się w restauracji „Picadilly", później przeszliśmy do „Quick'a", a gdy tę restaurację zamknięto poszliśmy do „Sezamu". Kiedy i ten zakład zamykano, a już było rano, kończyliśmy rozmowę w ogrodzie Saskim. Tylko, że z tej rozmowy nic nie wyszło.

— A czy świadkowi coś wiadomo o groźbach ze strony Hartglasa? — pada pytanie.

— Jakto nie? — woła świadek. — W czasie jednej z moich rozmów z p. Hartglasem, gdyśmy siedzieli w restauracji, zauważyłam, że tuż przy sąsiednim stoliku siedzi jakiś pan w bronzowym mundurze. Wyglądał, jak hitlerowiec. (Śmiech na sali). A sam Hartglas, jak to zauważyłam, nosił rewolwer na pasku.

— Ale pani nie grożono?

— Mnie nie. Wiem tylko, że Chencinerowie gróźb się bali. Przed kilku laty wydawali młodszą córkę zamąż. Ponieważ obawiali się, że starsza t. j. oskarżona, wypali oczy młodszej, ślub urządzono w jaknajwiększej tajemnicy. Państwo młodzi poszli do rabina jak niby w gościę.

Skolei przesunęli się przed sądem świadkowie, których zeznania nie wnosiły zbyt wiele ciekawego materjału.

Zupełnie natomiast inaczej wypadły zeznania św. adwokat Rosenberg. Adw. Rosenberg prowadził w imieniu starego Chencinera sprawę skarbową, w której ten skazany został na zapłacenie kolosalnej sumy miljona złotych. Niezależnie od tego brał udział w próbach polubownego załatwienia zatargu między poważnionymi rodzicami i braćmi z jednej strony, a córką i jej narzeczonym Hartglasem z drugiej strony.

Namawiał do zgody, do której jednak nie doszło.

Zeznania adw. Rosenberga wypadają niezmiernie korzystnie dla oskarżonych, którzy w miarę przedłużania się wyjaśnień świadka coraz bardziej promienieją radością.

W poczekalni adw. Rosenberga doszło raz między Jerzym Chencinerem, a jego siostrą do zajścia. Kto je wywołał, świadek nie wie, bo był w gabinecie. Gdy wszedł do poczekalni, obydwie strony inaczej przedstawiały zajście. Kto winien, doprawdy — nie wiadomo.

Zadaje pytanie prok. Leniewski:

— Czy sprawa skarbowa Chencinera powstała wskutek denuncjacji?

— Tak, stanowczo tak. Ale kto zadenuncjował, nie wiem.

W dalszym ciągu świadek raczej z humorem opowiada o rzekomych groźbach i terorze, sianym przez Hartglasa.

— Czy był wypadek, że sekretarz pana mecenasa zawiadomił Chencinera, akurat będącego w pańskim gabinecie, że Hartglas oczekuje z kilku ludźmi przed bramą.

— Tak było, ale mój sekretarz jest bardzo nerwowy. Słowa świadka wywołują śmiech na sali.

— A czy panu nie skarżyli się bracia Marek i Jerzy Chencinerowie na teror Hartglasa.

— Wysoki Sądzie! Dr. Marek Chenciner nie należy do ludzi odważnych, odważniejszy już jest pan Jerzy.

A jeżeli chodzi o charakterystykę obu braci, to mogę stwierdzić, że jakoś czulszy dla siostry był Marek. (Powództwo cywilne i skargę do prokuratora na siostrę i Hartglasa wniósł tylko Jerzy Chenciner).

Zaczynają padać pytania obrony.

Świadek kategorycznie stwierdza, że sprawa skarbowa, jakkolwiek wszczęta została dzięki denuncjacji, to denuncjatorem nie był Hartglas. Również ustami świadka zostały stępione w znacznym stopniu inne zarzuty oskarżenia.

Do ciekawych momentów w tem zeznaniu należy fakt, dlaczego Chenciner stary nie chciał wydać córki za Hartglasa. Opowiadał o tem adw. Rosenbergowi.

Kiedyś wynikła sprzeczka między Chencinerówną a jej braćmi. Chencinerówna zatelefonowała do narzeczonego, który niezwłocznie przyszedł i oświadczył się:

— Jeżeli jeszcze raz uderzycie czy zaczepicie ją (świadek dobrze nie pamięta), to pamiętajcie ręka, noga, mózg na ścianie!

Tym razem wesołość udziela się nawet kompletowi sądowemu.

Z największem zainteresowaniem oczekiwane są zeznania obu braci Chencinerów.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Dwie blondynki pragną wzajemności

P. Lusia i Iga R. proszą nas.

„Szanowny Panie Redaktorze! Racz wysłuchać naszej szczerej spowiedzi. Jesteśmy dwie młode blondynki o miłej powierzchowności. W zeszłym roku poznałyśmy kilku chłopców. Dwóch z nich nam się bardzo podobało: jeden Józik, a drugi Wacek. Lusieńka pokochała Józika a ja — Iga pokochałam Wacka. Kochamy ich szalenie ponieważ są bardzo mili i bardzo weseli. Jeden z ich kolegów wszakże zrobił pomiędzy nami zamieszanie i namawia ich, żeby do nas nie przychodzili. Wyciąga ich do innych panienek, ponieważ wie, że my ich kochamy, a on jest zazdrosny, że my jego nie lubimy i unikamy jego towarzystwa. Szanowny Panie Redaktorze od kilku dni nie przychodzą do nas wcale i bardzo tęsknimy za nim. Co robić?"

* * *

Najlepiej będzie otworzyć oczy waszym chłopcom na niecne intrygi tego brzydkiego zazdrośnika. Jeżeli nie możecie tego zrobić ustnie, uczyńcie to piśmiennie. Jestem zresztą przekonany, że jeżeli wasi chłopcy was prawdziwie kochają, to nie będą sobie nic robili z machinacji niecnoty.

Skazali na śmierć „dla przykładu"

PARYŻ. PAT. „Le Journal" donosi z Moskwy, iż trybunał w Swierdłowsku skazał lotnika Aresiejewa za sabotaż na karę śmierci. Wyrok śmierci został wykonany.

Aresiejew oskarżony był o sabotaż z tego powodu, że, począwszy od maja b. r., wydarzyły mu się trzy katastrofy lotnicze, z których wychodził cało, jakkolwiek aparaty ulegały zniszczeniu. Mimo, iż wykazano, że za każdym razem ryzykował on swe życie i z wypadków uratował się jedynie cudem, władze sądowe postanowiły wytoczyć mu proces „dla przykładu".

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Sukces Jędrzejowskiej w Meranie

We wtorek w turnieju tenisowym pań o puhar Lenza w Meranie, Jędrzejowska odniosła dwa cenne sukcesy, zwyciężając dwukrotnie groźne przeciwniczki.

Najpierw Jędrzejowska pokonała doskonałą Niemkę Horn po zaciętej walce w 3-ch setach 6:4, 4:6, 9:7.

W drugiem spotkaniu Polka zwyciężyła najlepszą tenisistkę francuską, Mathieu. Pierwszy set przypadł Jędrzejowskiej w stosunku 10:8. W drugim secie, po zdobyciu pierwszego gema, tenisistka francuska zrezygnowała z dalszej walki, oddając zwycięstwo Polce.

Pozatem w innym międzynarodowym turnieju tenisowym, rozgrywanym również w Meranie, Jędrzejowska pokonała we wtorek Niemkę Weihe w stosunku 6:1, 6:0.

W grze mieszanej para Zehden — Quintavalle pokonała parę Friedleben — Wittman 6:4, 6:4.

W grze podwójnej pań Jędrzejowska, grająca wspólnie z Niemką Sperling — Krahwinkel pokonała parę włoską Sandonnino — Parmeggiani w stosunku 6:0, 6:3.

Jeszcze w sprawie Majchrzyckiego

Jak już donosiliśmy, znakomity bokser polski Majchrzycki został przez swój klub, poznańską Wartę, zdyskwalifikowany.

W związku z powyższem KS Warta przesłał następujące wyjaśnienie:

Zarząd KS Warta komunikuje, że powodem wykluczenia Majchrzyckiego z Warty nie było nieporozumienie z zarządem na tle sposobu prowadzenia treningów narybku bokserskiego Warty. Majchrzycki nie trenował wcale młodych bokserów Warty, natomiast od dłuższego czasu jest trenerem Sokoła, wobec czego sprawa sposobu treningów w Warcie, które prowadzą pp. Arski i Szydło nie mogła być powodem wykluczenia Majchrzyckiego.

Wilno pragnie walczyć z Prusami Wschodniemi

Od dłuższego czasu prowadzi Wilno pertraktacje z władzami bokserskiemi Prus Wschodnich, celem zorganizowania meczu bokserskiego pomiędzy reprezentacjami Prus Wschodnich oraz zespołem Białystok — Wilno.

Pierwszy mecz odbyć się ma w grudniu b. r. w Królewcu, rewanż w Wilnie.

• Wycieczka do Berlina

Warszawski Okręgowy Zw. Bokserski organizuje specjalną wycieczkę do Berlina na mecz bokserski Warszawa — Berlin, który odbyć się ma w dniu 1 listopada b. r.

Ogólny koszt wycieczki, łącznie z biletem kolejowym i biletem wstępu na mecz wyniesie około 70 zł. od osoby.

Na wycieczkę zapisać się mogą wszyscy.

Dyskwalifikacja klubów polskich w Czechosłowacji

W wyniku zatwierdzenia przez Czeski Zw. Piłkarski dyskwalifikacji 4-ch klubów polskich w Czechosłowacji, a mianowicie: Polonii, Karwin, 1KS Łazy, KS Siły Trzyniec i PKS Lechji w Górnej Suchej, odbyło się w Karwinie posiedzenie Zw. Polskich Klubów Sportowych.

Na posiedzeniu tem wszystkie pozostałe kluby polskie w Czechosłowacji postanowiły solidaryzować się z wymienionemi wyżej klubami naszemi i wysłać odpowiednie pisma do Czeskiego Zw. Piłki Nożnej.

Skład Łodzi na mecz z Warszawą

W środę Łódzki Okręgowy Związek Bokserski ustalił następujący skład Łodzi na mecz z Warszawą, który się odbędzie dnia 20 b. m. w Łodzi. Skład ten przedstawia się następująco:

Waga musza — Gluba, kogucia — Spodenkiewicz, piórkowa — Leszczyński, lekka — Woźniakiewicz, półśrednia — Taborek, średnia — Chmielewski, półciężka — Pietrzak, ciężka — Kłodas.

Mecz wywołał w Łodzi znaczne zainteresowanie.

Bokserzy Gedanji we Lwowie

We wtorek wieczorem powracająca z tournée po Rumunji bokserska drużyna Gedanii rozgrała we Lwowie mecz z kombinowanym zespołem Hasmonei i Pogoni.

Mecz wygrali bokserzy gdańscy w stosunku 10:6.

Poszczególne wyniki w kolejności wag od muszej podajemy:

Wyszedcki (G) wygrał walkowerem, a w spotkaniu towarzyskiem zremisował z Sandlerem (H).

Sierocki (G) zdobył dwa punkty bez walki, a w meczu towarzyskim zremisował z Veitem (P).

Bianga wypunktował Zuckermana (H.).

Sprung (H) wygrał na punkty z Zielińskim.

Biłyj (P) pokonał na punkty Gołębiowskiego.

Fleischfarb (H) wygrał na punkty z Sarnowskim.

Hanske (G) wypunktował Leoniaka (P).

Wreszcie gdańszczanin Choma wygrał w pierwszej rundzie przez techniczne k. o. z Wyddyngiem.

Mecz miał przebieg w niektórych walkach bardzo burzliwy, gdyż publiczność protestowała przeciwko niezawsze słusznym decyzjom sędziego.

Widzów około 2 tys.

Dziesięciobój nie zostanie unieważniony

Jak nam komunikują, dziesięciobój o mistrzostwo Polski nie zostanie unieważniony, ponieważ delegat P. Z. L. A. i sędzia główny uznali boisko za zdatne do rozegrania zawodów. Natomiast istnieje możliwość, dopuszczenia jeszcze w roku bieżącym Pławczyka i Siedleckiego do specjalnej próby przedolimpijskiej dziesięcioboju.